

PAWEŁ MARGUERITTE.

## CZARNA KSIĘŻNICZKA

6

Ciąg dalszy.

— Mogę zaufać prefektowi..., Jeżeli odkryją tę kobietę i okaże się ona cudzoziemką, wydalą ją stąd.

— Skandal zawsze możliwy. Przykre!... Gdybyśmy byli w Ameryce, ofiarowałbym swoje usługi.

— Roggers....

— Mówię to tylko jako przyjaciel, nie inaczej— odpowiedział detektyw z godnością, której nie brak było pewnej elegancji.

Drapiąc się lekko po nosie, dodał:

— Dyabelskie sprawy!... Złodzieje Sunda! Jeżeli tylko miał czas!

— Markiz przypatrywał mu się: tak, detektyw tej wartości i takiego charakteru jak Roggers.... bardzo zacny człowiek!

— Pan jest istotnie jedynym, któremu chciałbym powierzyć me drobne nieprzyjemności.

Usta jego mówiły: drobne nieprzyjemności, gdy w oczach widniało: ciężkie zmartwienia.

W chwili tej zapukano do drzwi.

— Proszę — odezwał się markiz niecierpliwie.

Kajetan na tacy przyniósł list.

— Dlaczego przeszkadzasz?

— Pan markiz wybacz, lecz osoba, która oddała ten list, powiedziała, że pan markiz czeka na wiadomość.

— Jaka osoba?

— Jakaś pani bardzo elegancka w samochodzie. Jej szoffer zostawił ten list.

Markiz odprawił służącego.

Rozwał kopertę i czytał głośno:

„Pan nie jest ciekawy, markizie. Tem gorzej, będzie pan żałował. By pana przekonać, że istnieją rzeczywiście i nie jestem tak straszna, jak to zapewne pan sobie przedstawia, będę wieczorem na premierze w Komedyi Francuskiej.

Ponieważ pan wszystkich zna z wyjątkiem mnie, nie będzie to dla pana trudne znaleźć mnie w tych miejscach, które pan zazwyczaj lornetuje. Może potem pan zechce prędzej przystąpić do sprawy, której prędkiego zakończenia nikt tak nie oczekuje, jak panu oddana“.

— Bez podpisu, jak i poprzednie. Nie brak jej pewności siebie. Kpi ze mnie po nad miarę. Pewny jestem, że jest piękna.... Jakże, Roggers, czy to przedstawienie nie zaciekawia pana? Pan ma do swej dyspozycji fotel?

— Proszę... na wszelki wypadek — odrzekł detektyw.

Markiz podał mu list, mówiąc:

— Pomoże mi pan do rozpoznania nieznajomej. A ponieważ będę musiał wyjść przed końcem drugiego aktu, pan mnie zastąpi....

Po schowaniu listu, Roggers powstał.

— A więc do wieczora, mój drogi Roggers.

— Please, Smith, to lepiej.

— Słusznie. Pan istotnie nie chce, by kto usłyszał pańskie nazwisko tak powszechnie znane.

Gdy Kajetan odprowadzał gościa, markiz zamknął na klucz te tajemnicze listy, poczem przez szereg po koi udał się do buduaru, gdzie na pozór spokojna, lecz z duszą rozdartą niepokojem, oczekiwała go Aurora.

Czy on co wie? Czy brał udział w porwaniu Jacka? Czy jego spokój nie pokrywa tylko zadowolenie z dokonanej zemsty? Lecz on tak panował nad sobą, iż nie tylko nie mogła odgadnąć jego myśli, ale nawet nie przypuszczała, iż grozi jej nowe, większe może niebezpieczeństwo.

— Do stołu podano — zaanonsował John, otwierając uroczystie obie połowy drzwi.

Markiz podał z elegancją rękę żonie i poprowadził ją do jadalni.

Ledwie że dotykała potraw, które były doskonałe, podczas gdy mąż zdawał się oceniać w zupełności ich wartość.

— Zgadnij, kogo spotkałem w klubie? Ach, zapominam, że go nie znasz, choć chce ci złożyć wizytę przez pamięć brata.... Maurycy Le Chars. Znałaś tylko tego biednego Roberta, dla którego nawet miałaś, zdaje mi się, wiele przyjaźni.

— Rzeczywiście, pan Le Chars był, ale mnie nie zastał — odpowiedziała Aurora, zastanawiając się, czy w słowach męża niema jakiej ukrytej myśli.

— Już nie powraca do Azji, lecz pozostaje w Europie, jako konsul w Wenecji.

— Zdaje mi się, że taki był adres na bilecie.

— To dziwny charakter, zupełnie nie podobny do swego brata. Istotnie pobyt w żółtych krajach, użycie i nadużycie opium wytwarza specjalny rodzaj ludzi.

— Ach, opium?

— Tak, inne rzeczy także... kobiety, gra... Ale wiesz, mój Rob-Roy złamał sobie rano nogę przy braniu przeszkody. Żałuję bardzo.

Powiedział to tonem najobojetniejszym, jakby nie przykładał do tego żadnej wagi, był to już jego zwyczaj udawać, że niczem się nie przejmując.

— To ciekawe życie u Chińczyków — mówił dalej. — Le Chars stał się do nich podobnym, ma żółtą cerę i zwężone oczy. Wcale nie jest nudny. Dobrze opowiada, zresztą przekonasz się.

Po co mi o nim mówi, pytała się siebie Aurora, której niepokój ciągle wzrastał.

— Czy herbatę chcesz pić w salonie? — zaproponowała.

— Z przyjemnością.

Podniosła się; markiz odprowadził ją do salonu z równą galanterią.

Na stoliku John ustawił tacę z filiżankami, czajnik; następnie przyniósł gazety, kilka listów dla markiza i jeden dla Aurory.

Doznała wzruszenia, gdy rozpoznała na kopercie charakter Joanny. Ponieważ nie spieszyła się otworzyć go, lecz nalewała herbatę do cienkiej z chińskiej porcelany filiżanki, markiz odezwał się:

— Proszę, przeczytaj, ja tymczasem przejrzę ostatnie wiadomości w dziennikach.

List Joanny zawierał tylko te słowa:

„Droga Auroro!

„Nie znalazłam koronek, których szukałaś. Jutro pójdę do innego magazynu.

Serdeczne pozdrowienia

Joanna“.

Istotnie, przed kilku dniami prosiła Aurora swą przyjaciółkę, o wybranie jej irlandzkich koronek. Bez wątpienia list ten został wysłany przed jej wizytą — myślała i nie oprócz tej wiadomości nie zawiera.

Często korespondowała z Joanną w sekrecie, ale wtedy przyjaciółka kładła na kopercie umówiony znak na ostrzeżenie, że list posiada jaką ważną wiadomość. Oglądała bacznie kopertę, lecz żadnego znaku nie widziała, a nie przyszło jej do głowy, że Joanna w podnieceniu mogła o nim zapomnieć. Nie dbała też rzuciła list na stolik, nie troszcząc się już o niego.

Czy idziesz już ubierać się?

Odpowiedziała z lekkim uśmiechem:

— My kobiety potrzebujemy więcej czasu na toaletę.

— Zajdę na chwilę do teatru, a o w pół do jedenastej przyjadę po ciebie.

Kiwnęła głową potwierdzająco.

A migrena?

Lepiej już, dziękuję.

I wyprostowana wyszła z buduaru, zabierając z sobą książkę, w którą, jak sądziła, wrzuciła list Joanny. Po drodze spostrzegła, że go niema w książce, nie chciała jednak wracać się po niego, zwłaszcza, iż nic nie zawierał.

## XII.

## WĄTPLIWOŚCI MNOŻĄ SIĘ.

Po wyjściu żony, markiz zasiadł w fotelu, zapalił cygaro i zaczął przeglądać pocztę. Nic nie było nowego, ani ciekawego. Jedna tylko karta na japońskim papierze zwróciła jego uwagę. Miała napis:

Pióra i kwiaty

Madame Amelie.

50, ulica le Peletier.

Sądził, że przez omyłkę stworzył cennik przeznaczony dla żony; lecz nie, adres był wyraźny do niego.

Uśmiechnął się jako wytrawny Paryżanin i zrozumiał o co chodzi, gdy przeczytał następujące za prośbą:

„W pracowniach mych znajdzie pan markiz wszystko, co potrzebne jest do zadowolenia wrafinowanego smaku i jak największych wymagań: piękne, eleganckie, miłe, fantazyjne jednakowo są reprezentowane.

Pańska wizyta sprawi mi niewymowny zaszczyt. W oczekiwaniu jej składam me uszanowanie

Amelia Fronsset.

Markiz chciał ją rozedrzeć i rzucić, po namyśle jednak schował kartę do kieszeni: w chwilach nudy, może, kto wie?

Powstając, spojrzawszy mimowoli na stolik, na którym leżał list pani Dandre. Bez namysłu, mimowoli przebiegł go oczami i chciał już odłożyć na bok, gdy pewien szczegół zatrzymał jego uwagę: na górnej części papieru, którą trzymał nad czajnikiem ukazały się między wierszami tekstu litery jasno niebieskie, niewyraźne zupełnie, lecz dość czytelne. Mógł jednak tylko to odcyfrować:

szalona

Jack

mój syn

znielawiona

— Hm, hm, to ciekawe — zamruczał zaintrygowany.

Szybkim ruchem zdjął nakrywkę z czajnika i papier potrzymał przez chwilę nad parą. Na skutek długo nie czekał.

— Ho, ho! wcale sprytna korespondencja. Pani Dandre używa sympatycznego atramentu! Co za tajemniczy ma cel. Zaraz dowiem się wszystkiego.

Rzeczywiście mógł w krótkim czasie odczytać cały list:

„Droga, jestem na pocście. Widocznie straciłam głowę: jestem chyba szalona, iż nie wpadłam na tę myśl, aby powiedzieć, iż Jack jest to mój syn, mój własny. Co mnie zaszkodzi, że zostanę znielawiona. Pamiętaj o tem wieczorem. Do jutra.

Po przeczytaniu listu tego twarz markiza przedstawiała inny wyraz, niż przedtem. Początkowo przypuszczał, że pani Dandre napisała prawdę, po namyśle jednak wszystko zaczęło mu się przedstawiać inaczej.

Co to za kłamstwo? myślał. Po co zmyślanie z kuzynką? Jest w tem coś podejrzanego. Przedewszystkiem dlaczego używa tego rodzaju korespondencji ze żoną: nie podoba mi się ta poufałość. Jeżeli pisze, że przyjmie na siebie odpowiedzialność, która ją znielawi, czyni to, by uchronić nie siebie, lecz kogoś innego.

Kogo? Czy ta kuzynka rzeczywiście powierzyła jej dziecko, o którym nie wie mąż i teraz ma wybuchnąć jakiś skandal. Czy pani Dandre poświęca się ze szlachetności? Istotnie, o ile ją znam, zdolna jest do tego. Lecz dlaczego nie wspomina ani słowem o tej kuzynce: przecież jest ona daleko, a niebezpieczeństwo to ma grozić dzisiaj wieczorem. Nie chodzi więc tutaj o kuzynkę. Dziecko jednak istnieje, ale kto jest jego matką?

Najwięcej irytowało markiza, że żona jego jest zamieszana do tego dziwnego sekretu. Postanowił też zaraz ją o to zapytać. Wchodził już do jej pokojów, gdy zjawił się Kajetan.

— Samochód już czeka.

Pomógł markizowi włożyć palto, podał kapelusz i laskę.

Pan Morailles wzruszył niedbale ramionami, list schował do kieszeni i wychodząc, odezwał się do siebie półgłosem.

— Wszystko jedno, potem dowiem się.

Po pożegnaniu się z Aurorą, nie przeszła Joanna jeszcze stu kroków po bulwarze Saint-Germain, gdy naraz przyszła jej do głowy nowa myśl.

Przecież ja mogę uwolnić Aurorę od wstydu, jakiego dozna, opowiadając całą historię prefektowi, jeżeli uznam się za matkę Jacka. Zamiast oskarżać siebie, daleko swobodniej może powiedzieć, że to chodzi o nieprawie dziecko jej siostry mlecznej, wdowy, która obawiając się hańby, nie może przyznać się do popełnionego błędu.

Trzeba tylko uprzedzić natychmiast Aurorę. Najlepiej uczynić to z pomocą niewidzialnego pisma.

Weszła do składu papieru, kupiła tam pióro, arkusz papieru z kopertą i sympatycznego atramentu, potem udała się na pocztę, gdzie najprzód zwykłym piórem napisała kilka wierszy o koronkach, a potem sympatycznym atramentem dodała kilka uwag o tym nowym projekcie. Po zaadresowaniu wysłała list natychmiast, zadowolona, że w porę jeszcze uwolni Aurorę od przyznania się. Na niebezpieczeństwo zapomniiała tylko dać znaku umówionego na kopercie.

Teraz należy się spieszyć do prefekta policji — pomyślała — i w tym celu zatrzymała pierwszą, przejeżdżającą dorózkę.

— Dorózkarz!

— Dorózkarka do usług.

Istotnie z koźła uśmiechała się do niej czerwona, dobra twarz kobieca. Bolero okrywało szeroki biust dorózkarki, reszta zaś postaci skryta była pod derką.